Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 226 (Rok XIII, Nr 12) 15 czerwca 1953 Cena (Price) 1/6

KOREAŃSKA JAK KRYMSKA

ROZEJM na Korei podobno stoi. Premier Churchill nazwał go poważnym krokiem ku pokojowi. Największą przeszkodą w tej chwili jest rząd południowo-koreański.

Prezydent Syngman Rhee (lub Li Sing-man jak go pisze prasa krajowa) z pomocą amerykańską stworzył silną armię, silniejszą od północno-koreańskiej. Armia ta trzyma większość frontu i pod swoją strażą jeńców. Koreańczycy nie chcą trwałego podziału ojczyzny na pół. Grożą, że wypuszczą wszystkich jeńców północno-koreańskich i że sami zataakują komunistów. Czy istotnie gotowi są do kroków rozpaczliwych, czy też zadowolą się odpowiednimi rekompensatami finansowymi i wojskowymi od Ameryki, nie wiemy.

Przykład ten boleśnie wskazuje jak niewystarczającą rzeczą jest mieć nawet silne wojsko, gdy się nie ma własnego zaopatrzenia dla tego wojska, jak ograniczone są możliwości mniejszych państw w wojnie koalicyjnej, jeżeli ich polityka nie zdobyła sobie odpowiedniego głosu na arenie międzynarodowej.

Zakończenie wojny koreańskiej powrotem do stanu sprzed najazdu komunistycznego jest pośmiertnym triumfem polityki „containment", czyli hamowania komunizmu. Jest natomiast zaprzeczeniem ducha polityki „liberation", czyli wyzwalania narodów okupowanych.

Wojna koreańska może się okazać czymś podobnym do wojny krymskiej, której stulecie przypada w roku przyszłym. W wojnie krymskiej ówczesne mocarstwa zachodnie, kosztem dużych ofiar ludzkich, powstrzymały Rosję prącą ku cieśninom i ocaliły je dla Turcji, ale nie zadały żadnego poważnego ciosu imperium carów. Wojna toczyła się na ograniczonym polu jednego półwyspu, prowadzona „połową serca" przez Anglię i Francję, z udziałem drobnego kontyngentu włoskiego.

Zawarcie rozejmu w Korei będzie miało niewątpliwie za skutek pogłębienie nastrojów „appeaserskich" na Zachodzie. Na razie wszystko zawisło w nastroju oczekiwania. Konferencja na Bermudach odłożona, Francja wciąż nie ma rządu, wynik wyborów włoskich niepocieszający, Niemcy szykują się do wyborów, parlamenty w Anglii i Ameryce dyskutują o oszczędnościach, o armii europejskiej głucho. Świat ma minę zakłopotaną.

KORONACJA

Pierwsza połowa czerwca stała w Wielkiej Brytanii całkowicie pod znakiem koronacji. Pierwsza to chyba okazja, kiedy Polacy mieli sposobność oglądać Anglików wzruszonych. Koronacja jest dla każdego pokolenia brytyjskiego najwyższym i najradośniejszym przeżyciem patriotycznym. Korona jest symbolem jedności narodowej, więcej — jedności zespołu narodów pochodzenia brytyjskiego, więcej jeszcze — jedności religijnej, tej istotnej religii brytyjskiej jaką jest od wieków nacjonalizm.

W dobie, kiedy zwłaszcza w Anglii tyle się mówi o internacjonalizmie, o „jednym świecie" i nawet rządzie światowym, dobrze jest sobie uzmysłowić, że najpotężniejszą siłą i w Brytanii i w Ameryce jest poczucie narodowe, wobec którego hasła kosmopolityczne są tylko ornamentem.

Uczucie narodowe wymaga czegoś, na czym mogłaby się ześrodkować miłość narodu. Tym czymś w Wielkiej Brytanii i „białych" dominiach jest monarcha. Jest on przedstawicielem tego wszystkiego, co łączy naród w jedną całość. I trzeba powiedzieć, że nie ma na świecie monarchii, która by tak dobrze tę rolę spełniała jak brytyjska. Wiele się u nas mawiało o konstytucyjnej roli króla angielskiego, który panuje, ale nie rządzi. Konstytucyjna, to jest prawna rola króla jest tu w istocie rzeczy minimalna, lecz jego rola psychiczna olbrzymia.

Koronacja królowej Elżbiety II wywarła wrażenie nie tylko na jej poddanych, ale w całym świecie, gdzie odwieczne obyczaje monarchiczne nie znajdują zaspokojenia w życiu. Rzecz ciekawa, że w Warszawie tłumy zbierały się przed ambasadą brytyjską udekorowaną wielkim portretem królowej, mimo iż koronacja przemilczana była przez prasę komunistyczną. Polacy zamieszkali w Brytanii przejmowali się koronacją bardzo silnie. Są przecież zgłodniali blasku suwerenności narodowej.

Niemałą rolę odegrała tu i osoba suwerena. Trudno, zwłaszcza na tle naszej nieludzkiej epoki o wdzięczniejsze zjawisko, jak bardzo ludzka i bardzo królewska zarazem, pełna wdzięku i godności młoda królowa Elżbieta.

POŁÓW W KIESZENIACH OBYWATELI

Jednocześnie w dwóch krajach za żelazną kurtyną reżimy komunistyczne postanowiły przeprowadzić dalsze obniżenie poziomu życia i zarobków ludności. W Pradze przeprowadzono „reformę waluty i zniesienie racjonowania", w Warszawie przeprowadza się zwiększenie tak zwanych norm w fabrykach.

Czeski reżim komunistyczny bardzo ciężki cios zadał swej ludności znanej

w całym świecie z oszczędności i umiejętności dorabiania się. Zaskoczono kraj w sobotę dnia 30 maja zawiadamiając wszystkich, że od poniedziałku 1 czerwca obowiązuje nowa waluta, którą otrzyma się wymieniając 5 starych koron na jedną nową. Zniesienie racjonowania zostało załatwione podobnie jak w styczniu tego roku w Polsce, to jest ceny towarów podniesiono niemal do poziomu czarnego rynku, a dotychczasowe ceny ulgowe zniesiono. Wymiana starych pieniędzy na nowe trwała przez tydzień, a bezpośrednio po jej zakończeniu, przy okazji pierwszej wypłaty zarobków w nowej walucie, świat obiegły wiadomości o krwawych demonstracjach czeskich robotników poskromionych przez „narodną bezbecnost" w Pilznie i Ostrawie.

Obecna reforma walutowa jest trzecia z rzędu od zakończenia wojny i ostatecznie odbiera Czechom i Słowakom pieniądze jeśli mogli je w ogóle mieć pod panowaniem komunistycznym. Reforma ustanawia walutę opartą o standart złota, połączoną trwale z rublem sowieckim, którą wymieniono w ten sposób, że za każde 5 starych koron wypłacono jedną o ile suma wymieniona nie przekraczała 300 starych. Przy sumach wyższych wymiana była coraz bardziej niekorzystna dla posiadaczy większych sum, a przy 50 tys. koron wypłacano tylko jedną koronę nową za 50 starych. Pewna ilość starej waluty nie została w ogóle wymieniona, gdyż posiadacz pieniędzy musiał mieć zaświadczenie miejscowych władz administracyjnych stwierdzające skąd pieniądze pochodzą. Pozornie reforma miała uderzyć w spekulantów, faktycznie odczuli ją najbardziej robotnicy i pracownicy umysłowi, gdyż zarobki ich zmniejszyły się kilkakrotnie. Ponieważ ceny wzrosły urzędowo niemal do poziomu „wolnego rynku", przeto posiadacz 300 starych koron otrzymał 60 nowych, za które może kupić tylko tyle ile za 150 starych. Reforma została przeprowadzona po to także, by uzyskać „zwiększoną wydajność pracy", co w zwykłym polskim języku oznacza, że pracownik ma być zmuszony do większego wysiłku, inaczej bowiem umrze z głodu lub będzie chodził nago.

Reżim czeski musiał być w trudnej sytuacji finansowej skoro się zdecydował na to ryzykowne pociągnięcie. Sytuacja w Czechosłowacji, posiadającej granicę z Austrią i z amerykańską strefą Niemiec była od dawna naprężona, tym więcej że styl życia Czechów najbardziej różnił się od sowieckiego i w kraju były silne tradycje związków z państwami anglosaskimi.

WIĘCEJ PRACY W POLSCE

Podobna ale dalej posunięta operacja została dokonana w Polsce. Kraj nasz został wcześniej ujęty w kleszcze systemu bolszewickiego i dlatego wyzysk jest tu mocniejszy i wyprzedza wszystko, co w tej dziedzinie zastosowano w Pradze. Polska przeszła już reformę walutową przed kilku laty i skasowanie racjonowania w pierwszych dniach stycznia tego roku. Hasłem dnia obecnie stało się „opracowanie nowego systemu płac i norm". Jeszcze w zeszłym roku „Trybuna Ludu" piętnowała robotników narzekających w Łodzi, że podnosi się im normy. Pisano wtedy, iż takie rzeczy się nie zdarzają i nie zdarzą. Obecnie zmieniła się widać sytuacja albo przyszły nowe zarządzenia z Moskwy, gdyż cały kraj objęła gorączka oskarżeń, że „normy są za niskie".

Jak wiadomo, reżim zmierza do wykonania planu sześcioletniego w pięć lat. Wobec tego musi żądać więcej pracy za tę samą płacę. Jednak już obecne wymagania planów są tak wysokie, że w górnictwie na przykład nie można ich wykonać. Oto na przykład cyfry o wykonaniu planu w Katowickim Zjednoczeniu Kopalń Węgla w pierwszej dekadzie maja wskazywały, iż dwie kopalnie przekroczyły plan, jedna wykonała go w stu procentach, z trzech pozostałych kopalni Kleofas brakowało 2 procent, kopalni Wujek 12 procent, kopalni Mysłowice 14 procent do wykonania planu. Jak się okazuje najlepiej pracująca kopalnia Gottwald osiągnęła swe wyniki dzięki masowemu użyciu maszyn rąbiących i starannemu doborowi załogi po jej niepowodzeniach dwa lata temu gdy kopalni brakowało 28 tys. ton do wykonania rocznego planu.

Podobne wiadomości nadchodzą zewsząd, tymczasem wymagania reżimu są coraz wyższe. Zimowa reforma cen (podwyższono je wtedy znacznie przy niewielkiej podwyżce zarobków) miała zmusić robotników do zwiększenia wydajności pracy, to znaczy do wiele większego wysiłku. Trudno jednak dokonać tego, gdy pracownik zdaje sobie sprawę, że tak czy owak nie wystarczy mu pieniędzy, choćby nie wiadomo jak ciężko pracował.

Dlatego w maju wystąpił dyktator związków zawodowych Kłosiewicz tłumacząc wykrętnie, że postępy mechanizacji unieaktualniły stare normy. W wyniku jego apelu we wszystkich zakładach pracy zwołano wiece posłusznie uchwalające powołanie „komisji społecznych" do opracowania nowych norm. Wszędzie oczywiście krytykowano stare normy w sposób nie przynoszący zresztą zaszczytu dotychczasowej polityce rządów komunistycznych. I tak w dawnych zakładach Cegielskiego w Poznaniu (teraz im. Stalina) zebranie aktywistów komunistycznych twierdziło: „w wyniku nieuporządkowania płac i norm w zakładach przekroczono w wielu wydziałach fundusz płac pomimo niewykonania planu wydajności". W zakładach im. Szadkowskiego w Krakowie uchwała brzmiała jeszcze oryginalniej: „Analiza dotychczasowych norm wykazała, że są one w wielu wypadkach jaskrawo niesprawiedliwe. Łatwość przekroczenia normy nawet o kilkaset procent powodowała, że mniej uświadomieni robotnicy przedwcześnie schodzili ze stanowisk roboczych".

Charakterystyczne jest jak komuniści nie szanują tego co przedtem mówili. Przecież właśnie ich propaganda we wszystkich językach krzyczała przez radio, że robotnicy osiągają setki procent normy dzięki opiece rządów komunistycznych. Teraz osiągnięcie tych setek procent jest rzeczą niesłychanie łatwą. Biedni pracownicy. Dotychczasowe normy były wysokie i trudne nieraz do osiągnięcia. Najlepszy dowód to fakt, że w końcu pierwszego kwartału było wiele przedsiębiorstw (szczególnie w przemyśle chemicznym i górnictwie), które planów nie wykonały.

Choć dotychczas nie ogłoszono nigdzie wyników pracy komisji ustalających nowe normy jest widoczne, że wszyscy będą musieli pracować więcej za dotychczasowe płace. Reżim przeprowadza nową masową obniżkę zarobków w całym kraju i we wszystkich gałęziach gospodarstwa.

ZMARNOWANE PIENIĄDZE

Na zakończenie „dni oświaty, książki i prasy" „Trybuna Ludu" zapowiedziała dalszą bezwzględną walkę przeciw „poglądom obskurantyzmu, przeciw antynaukowym pojęciom oraz przeciw przesądom i zacofaniu", co jak wiadomo oznacza po prostu walkę z pojęciami religijnymi. Walka ta jest prowadzona od dawna i służą jej niezliczone organizacje partyjne i społeczne, prasa i propaganda, szkoła i książka. Walka ta pochłania miliony złotych, zatrudnia tysiące ludzi, którzy od rana do wieczora powtarzają społeczeństwu opinie uznane przez bolszewików za „postępowe i naukowe". Dla zwalczenia katolicyzmu w Polsce przedsięwzięto na nowo studia historii Polski, poświęcając każdej epoce co-

roczne zjazdy i konferencje. Obudzono duchy polskiej reformacji i husytyzmu. W popularnych broszurach i książkach propagandziści komunizmu tłumaczą każdemu Polakowi dlaczego Spytko z Melsztyna poszedł za nauką Jana Husa, twierdzą, że Kochanowski był przeciwnikiem Watykanu, że Mikołaj Kopernik musiał kryć się przed hierarchią kościelną gdyż odkrycie jego rzekomo było zwalczane. Propaganda ta, powołująca się na największe umysły i autorytety naszej przeszłości ma jeden cel, na którym koncentrują się wszystkie jej usiłowania: zniszczyć ducha katolicyzmu i zerwać więzi pomiędzy Polską a Watykanem. Środki są zupełnie obojętne, bowiem ci sami komuniści, którzy prześladują małe sekty protestanckie gotowi są powoływać się na polskich protestantów byle tylko znaleźć argument propagandowy przeciw katolikom. Doszło do tego przecież, że wielu księży firmuje pod przymusem akcję przeciw katolicyzmowi. Inaczej nie można nazwać artykułów podpisywanych nazwiskami proboszczów,w których jest pełno ataków na postawę wyższego duchowieństwa, wymysłów na włoskich czy francuskich chrześcijańskich-demokratów, na Bidault i de Gasperi. I jest rzeczą nie ważną, czy polityka tych ludzi jest dobra czy nie, nie ma za to wątpliwości, że są oni politykami katolikami, podczas gdy Bierut i Berman na pewno nie są. Księży katolickich używa sie przeto do atakowania nie zagranicznych partii, ale w rzeczywistości do atakowania katolicyzmu w polityce, zadania wykonywanego symbolicznie na zagranicznych postaciach.

Wszystko to, jakeśmy rzekli, kosztowało i kosztuje miliony. Skutek w masach? Zero.

Wystarczy zdać sobie sprawę z tego, że komunizm nagromadził w Warszawie najwięcej własnych zwolenników i ludzi od siebie jak najbardziej zależnych. Zaś obcy korespondent widział jak w dniu Bożego Ciała cała Warszawa manifestowała swoje przywiązanie nie tylko do religii, lecz także do hierarchii kościelnej reprezentowanej przez kardynała Wyszyńskiego.

NIEPOSŁUSZNA MŁODZIEŻ

Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej, oczko w głowie reżimu, znów coś nabroił. W dniu 7 czerwca zakończono w Warszawie obrady plenum jego zarządu głównego oznajmieniem, iż praca ideowo-polityczna jest za mało pogłębiona i związek z masami młodzieży za słaby. Czyli młodzi komuniści nie interesują się głupstwami jakie można wyczytać w dziełach Lenina i Stalina oraz że masy młodzieży polskiej wcale się nie przejmują istnieniem ZMP.

Narady ZMP odbywały się tym razem pod bardzo wysokim nadzorem, gdyż pojawił się na nich sam Berman oficjalnie wysłany przez politbiuro. Dokładnych wyników przemian wewnętrznych nie ogłoszono, lecz wiadomo, że ostatni zarząd główny okazał się nietrwały. W grudniu 1952 r. prezesem został Nowocień po awansowanym do PZPR Matwinie, liczną zaś grupę sekretarzy całkowicie odnowiono w tym samym czasie. Obecnie nastąpiły nowe kooptacje i wybory, w których wyniku przewodniczącym został Stanisław Pilawka, dotychczas nie figurujący w spisach najwyższych dygnitarzy ZMP.

Polski komsomoł przeżył ostatnio kilka grubszych niepowodzeń. Pierwszym było załamanie się akcji rekrutacyjnej szturmowców do pracy w górnictwie. Przez kilka miesięcy prowadzono zajadłą propagandę za ochotniczym zgłaszaniem się młodych do najtrudniejszych prac w kopalniach i hutach. Otwarto specjalną szkołę tych przodowników w starym zamku pod Wałbrzychem, obiecano im łatwość awansu i znaczne przywileje. Liczba zgłoszonych była mimo to śmiesznie mała.

Największe jednak niepowodzenie spotkało ZMP na terenie, na którym ma najważniejsze zadania — w wychowaniu młodych lotników. Lotnictwo wojskowe jest przecież poddane „szefostwu honorowemu ZMP" i wysyła się tam wyłącznie członków uznanych za najbardziej pewnych i oddanych. Tymczasem znane na cały świat nazwiska Jareckiego i Jaźwińskiego otoczyły działalność ZMP wątpliwej wartości aureolą międzynarodowego skandalu. Oto najbardziej popierana komunistyczna organizacja nie umie przeciwdziałać przenikaniu w jej szeregi antykomunistycznych elementów. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż poza oportunistami brak jest właściwie komunistów wśród młodych Polaków.

Przy wysyłaniu oddziału wojska na Koreę do pilnowania jeńców odmawiających powrotu ZMP już pewnie nie dostanie żadnego istotnego zadania w opiniowaniu oficerów i żołnierzy. Reżim będzie się obawiał, by zaopiniowani pozytywnie przez ZMP nie uciekli jak jeden mąż.

NOWY PRĄD SOWIECKI

Niesłychanego zamętu w Rosji Sowieckiej narobił Mikojan swoim przemówieniem na 19 zjeździe partii komunistycznej. Zwrócił on wtedy uwagę na konieczność dostarczania jedzenia ludziom. Wiekopomne odkrycie, wzmocnione propagandą dbałości o potrzeby pracowników wywołało masę listów na łamach gazet sowieckich. W listach tych najrozmaitsi komuniści dopominają się o urządzenie w ich miejscowości sklepu, o załączenie linii telefonicznej, o zorganizowanie urzędu pocztowego itp.

Kilka numerów „Prawdy" i „Izwiestii" z początku czerwca przedstawia taki obraz. Gdzieś w odległej Baszkirii gazety codzienne listonosz doręcza raz na dwa tygodnie. Dzieje się to w pobliżu wielkiego miasta Ufy i w rejonie wielkich centrów naftowych Iszymbaju.

Jakiś inżynier kolejowy rozpatruje sprawę dostaw ryby i mięsa do wielkich miast sowieckich i dochodzi do przekonania w zawoalowanych zdaniach, że jest to na razie niemożliwe gdyż kolejnictwo ciągle jeszcze nie rozporządza wagonami chłodniami do przewożenia produktów łatwo psujących się. Dowóz ryb z ujścia Wołgi a nawet z Dalekiego Wschodu będzie niedługo możliwy, mówi on, ponieważ właśnie buduje się odpowiednie wagony.

Dowiadujemy się także, iż kraj największej jednolitości Sowiety, wcale nie jest taki jednolity w pewnych dziedzinach. Wprowadzenie autobusów międzymiastowych w Rosji europejskiej (fakt nowy) natrafia ciągle na trudności. W każdym większym mieście są inne przepisy ruchu i różne przepisy konserwacji wozów. Naraża to kierowców na niezasłużone kłopoty i kary.

Widać oficjalnie ile blagi było w propagandzie słów „wszystko jest".

ZŁOWROGIE ECHO

W centralnym organie komunistów — „Trybunie Ludu" w Warszawie, numer 153 z dnia 3 czerwca, ukazał się dłuższy felieton pod tytułem „Prezydenckie mordobicie". Felieton cytuje obszerne wyjątki z przemówienia prezydenta Zaleskiego, szczególnie rozwijając temat „brzęku obcych pieniędzy" i gorszący incydent z śp. prezydentem Raczkiewiczem. Podkreśla także perspektywę szeregu siedmioletnich kadencji na emigracji.

Nie będziemy oczywiście powtarzali insynuacji komunistycznego pisma pod adresem autora przemówienia i całej emigracji, jakimi okraszona jest ta wiadomość, niestety na niesfałszowanych oparta cytatach.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

SIÓDME WYDANIE

„Celem mojej książki nie było propagowanie czytelnika na rzecz pewnych dogmatów, ale pobudzenie go do myślenia o rzeczach, które dla mnie mają pierwszorzędną doniosłość moralną. Cel ten lepiej osiągnięty zostanie, gdy czytelnik zobaczy, jak sam autor zastanawia się, zmienia i rozwija swoje poglądy pod wpływem spostrzeżeń i doświadczeń. Przeszkadza to uwierzeniu w nieomylność autora, ale należę do tych, którzy o taką opinię się nie starają."

Roman Dmowski — Przedmowa do trzeciego wydania „Myśli nowoczesnego Polaka".

POWYŻSZY cytat wydaje mi się bardzo ważny. Na emigracji grozi nam skleroza myśli. Chcąc przechować cały skarbiec kultury narodowej i związek z tradycją, wszystko zaczynamy zamieniać w kult i obrządek. Nie jest to nowa tendencja u Polaków, ale w warunkach emigracyjnych przybiera szczególnie karykaturalne cechy. Dmowski ubolewał przed pół wiekiem nad prymitywizmem politycznym rodaków: „My jeszcze jesteśmy tak mało uspołecznieni — pisał — tak mało ucywilizowani politycznie, iż, chcąc być „dobrymi Polakami", musimy robić sobie z patriotyzmu religię, a każda religia musi mieć swoje księgi święte". Wydaje mi się, że byłoby rzeczą najsprzeczniejszą z duchem nauk Dmowskiego, gdybyśmy z jego pism zaczęli robić księgi święte. Wyrządzilibyśmy zresztą przez to krzywdę tym książkom: są one naprawdę ciekawe wtedy, gdy czyta się je krytycznie, dyskutując niejako z autorem.

Dmowski w swoich przewidywaniach popełnił niejeden błąd. Ale z błędów Dmowskiego można nauczyć się więcej niż z prawd większości pisarzy politycznych. Dmowski nie podaje sloganów: uczy myśleć politycznie. A nauczyć się myśleć politycznie nie można, nie myśląc krytycznie. Swoimi pismami Dmowski zmusza do myślenia, używając nawet czasem drastycznych środków. Dlatego jest wciąż żywy i potrzebny.

Nie było też przejawem kultu czy tradycjonalizmu, że Koło Młodych Stronnictwa Narodowego wydało na nowo „Myśli nowoczesnego Polaka". Było to wyrazem potrzeby.

Jest to wydanie siódme i wychodzi równo w pięćdziesiąt lat po wydaniu pierwszym. Nie sądzę, by istniała jakakolwiek książka polityczna polska o tylu wydaniach. „Myśli" ukazały się najpierw jako cykl artykułów w „Przeglądzie Wszechpolskim", następnie wydane zostały jako książka w Krakowie w r. 1903. Drugie wydanie wyszło również w Krakowie zaledwie w rok po pierwszym, trzecie we Lwowie w 1907, czwarte w Warszawie w 1933, piąte w Częstochowie w 1939, szóste w Polsce podziemnej pod okupacją niemiecką nielegalnie, siódme wychodzi na emigracji.

AKTUALNOŚĆ

Napisałem, że wydanie książki zrodziła potrzeba a nie kult. To napisać łatwo, ale nie każdy uwierzy. Nie każdy uwierzy, że „Myśli nowoczesnego Polaka" są dziś równie potrzebne jak przed pół wiekiem i że są wciąż aktualne. Nie będę tracił czasu na udowadnianie. Ta książka broni się sama lepiej niż ja bym ją bronić umiał.

Nie mając tej trudno dostępnej dotychczas na emigracji książki od kilku lat w ręku, byłem przekonany, że otwiera ją ta piękna i cytowana przy tylu okazjach deklaracja, zaczynająca się od słów „Jestem Polakiem". Jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem, że tekst otwierają inne słowa, na które nie zwracałem uwagi w dobie niepodległości i wojny:

„Nierzadko spotykamy się ze zdaniem, że nowoczesny Polak powinien jak najmniej być Polakiem. Jedni powiadają, że w dzisiejszym wieku praktycznym trzeba myśleć o sobie nie o Polsce, u innych zaś Polska ustępuje miejsca — ludzkości. Tej książki nie piszę ani dla jednych ani dla drugich".

Nieaktualne? Rozejrzyjmy się wokoło. Iluż jest tych, którzy już „nie zacieśniają się" do spraw polskich, tylko widzą „rozwiązania światowe", patriotyzm europejski, ludzkość. Dmowski powiada, że nie pisze ani dla jednych, ani dla drugich. Pisze dla patriotów. Ale cóż to jest patriotyzm?

„— to nie systemat filozoficzny, który ludzie równego poziomu umysłowego i moralnego przyjmują lub odrzucają: to stosunek moralny jednostki do społeczeństwa."

O to właśnie chodzi — stosunek moralny, a nie deklamacje ani spekulacje. Stosunek moralny, a nie prawny czy intelektualny. Do społeczeństwa, a nie do osób.

A teraz zdanie tak aktualne, że niejednego może zgorszy:

„Działalność mająca na celu narodowe samozachowanie: nauczanie, zakładanie czytelni, szerzenie książek i pism itd. — wszystko to są prace ogromnej wagi, ale naród na tym stopniu cywilizacji i rozwoju duchowego co nasz wytwarza w każdym pokoleniu olbrzymi zastęp ludzi, których umysły i energie nie mogą w tych pracach znaleźć zadowolenia, którym potrzebne jest szersze pole i które mogą dać się zaprzątnąć tylko bardziej o wiele skomplikowanym zadaniom. Nie znajdując tego pola, ludzie ci nie przywiązują się należycie do spraw narodowych, idą bądź na obcą służbę... bądź też energia ich ducha zwraca się w kierunku indywidualistycznym, wytwarzając w większej lub mniejszej mierze pierwiastki społecznie rozkładowe, bądź wreszcie gnije z dnia na dzień, gdy jednostka, jak jej naród, obniża swoje aspiracje... po ciężkiej klęsce i zawodzie, w atmosferze beznadziejności znalazły się jednostki, którym za ciężkim wydał się los Polaka i które dobrowolnie starały się skórę zmienić, poddając siebie wraz z rodzinami umyślnemu samowynarodowieniu. Dziś mamy w części społeczeństwa dążność do uczynienia tego z całym narodem".

Tu mamy analizę patologii emigracji. Pisane to było nie o emigracji, ale o niewoli. Wygnanie jest jednak także rodzajem niewoli, o czym się nieraz zapomina, sugestionując się frazesami „my w wolnym świecie" i „my przebywający w atmosferze wolności". Wygnanie nie jest wolnością, jest więzieniem bez krat.

I wreszcie jeszcze jeden przykład aktualności „Myśli nowoczesnego Polaka" — jeden z tych niewielu wybranych spośród bardzo wielu. Mowa jest o rządzie narodu pozbawionego państwa:

„Pojmować ten rząd w narodzie nie posiadającym własnego państwa można rozmaicie: można starać się zrobić nim organizację rewolucyjną, utrzymującą komendę w społeczeństwie przy pomocy terroru, i można sprowadzać do jakiejś samozwańczej grupki notablów, sugestionujących ogół, że oni są jedynymi przedstawicielami rozumu stanu i obywatelskiego sumienia

i jako tacy jedynie uprawnieni do wydawania komendy na wewnątrz i do działania na zewnątrz w imieniu narodu. Ale stworzyć naprawdę rząd wewnętrzny nie będący fikcją, mający pewny posłuch i widoki trwałego prowadzenia narodowej polityki, można dziś tylko przy istnieniu silnej, świadomej siebie opinii narodowej, której rząd ten będzie prawowitym, powszechnie uznanym wcieleniem. Musi on posiadać świadomość, że za nim stoi wszystko, co po polsku czuje i myśli, a wtedy będzie miał siłę moralną, która mu pozwoli wywrzeć przymus tam, gdzie obce interesy wewnątrz społeczeństwa usiłują się przeciwstawić interesom narodu".

JAK CZYTAĆ I JAK NIE CZYTAĆ

Siódme, londyńskie wydanie „Myśli" zawiera zarówno właściwy tekst pierwotnej książki jak dwa dodatki autora z różnych czasów, cztery jego przedmowy do wydań publikowanych za życia i słowo wstępne T. Bieleckiego do obecnego wydania.

Właściwy tekst jest owocem myśli i doświadczeń Dmowskiego z pierwszego dziesięciolecia jego działalności publicznej. Pisany był na przełomie stuleci przez człowieka dojrzałego, ale jeszcze nie będącego bezwzględnym autorytetem w swoim obozie, ani tym bardziej przedstawicielem narodu wobec świata. Jest to też najbardziej osobista z książek przyszłego sygnatariusza traktatu wersalskiego.

W parę lat po wyjściu tej książki zmieniła się pozycja Dmowskiego w społeczeństwie, zmieniła się także sytuacja światowa. Zaświtała możliwość czynnej polityki polskiej w świecie, Dmowski dostrzegł ją jeden z pierwszych i zainteresowania jego z organizowania społeczeństwa przesuwać się zaczęły ku walce o odbudowanie państwa. Poglądy jego uległy w tych paru latach wielu zmianom, to właśnie przesunięcie punktu ciężkości zainteresowań mającym za źródło. Nie miał jednak czasu i nie chciał zmieniać dawnego tekstu ani pisać nowego. Dołączył tylko do wydania z r. 1907 artykuł ogłoszony wcześniej w „Przeglądzie Wszechpolskim", a dający wyraz pewnym nowym poglądom. Książka jako książka niewątpliwie na tym straciła. Jej jasność, zwartość i sugestywność była większa bez tego dodatku, jest on jednak niezmiernie ciekawy dla ewolucji myśli autora.

W ćwierć wieku potem, do wydania r. 1933 dopisał Dmowski jeszcze jedno uzupełnienie, czy raczej komentarz historyczny, zestawiający trzy przewroty za swego życia: przewrót społeczny, jaki przeszła Polska w końcu ubiegłego stulecia, przewrót polityczny, jakim było odbudowanie państwa i zaczynający się, zdaniem Dmowskiego, przewrót gospodarczy w świecie. W ten sposób w jednym tomie, obok tekstu „wczesnego" Dmowskiego, znajdujemy dodatki „średniego" i „późnego" Dmowskiego.

Zanim jednak coś powiem o tym, jak widzę poglądy Dmowskiego w tej książce, wydaje mi się konieczne powiedzieć o tym, jak należy książki Dmowskiego czytać. Najgorszymi czytelnikami książek Dmowskiego są nieinteligentni inteligenci. Z dwojga złego lepiej już zrozumie je ktoś czytający jak księgi święte, niż czytający jak dzieła naukowe. Zanik kultury politycznej wskutek długiego okresu niewoli sprawił, że zatraciła się umiejętność czytania literatury politycznej, Dmowski nie pisał książki wtedy kiedy spłynęło na niego natchnienie, ani wtedy kiedy skończył studia nad jakimś tematem, ale wtedy kiedy było to potrzebne dla działalności obozu, na czele którego stał. Pisał książkę jako przygotowanie lub wytłumaczenie jakiejś akcji. Pisał więc „Myśli nowoczesnego Polaka" by dać wspólną postawę ideologiczną działaczom świeżego jeszcze i nieskrystalizowanego pod względem umysłowym ruchu narodowego. Pisał „Niemcy, Rosja i kwestia polska" by przygotować społeczeństwo do swej działalności w wojnie, jaką przewidywał, a równocześnie by zaprezentować zagranicy stanowisko polskiego ruchu narodowego. Pisał „Kościół, naród i państwo" jako wskazania dla organizującego się Obozu Wielkiej Polski. Kategorycznie i wielokrotnie przestrzegał przed „naukowym" analizowaniem „Myśli nowoczesnego Polaka". Pisał w przedmowie do pierwszego wydania:

„Książka obecna porusza na niejednej stronicy zagadnienia stanowiące przedmiot dzisiejszej nauki społecznej; czyni to ona wszakże w sposób daleki od „naukowego" traktowania rzeczy. Jest to uwydatnione jak najbardziej w sposobie pisania: nie zestawiam swych poglądów z podobnymi lub odmiennymi poglądami uczonych, nie powołuję się na nikogo, unikam nawet konsekwentnie, gdzie tylko możliwe, terminów naukowych". „Od lat trzydziestu, od czasu, jak „nauka nowoczesna" wdarła się szeroką falą do naszego piśmiennictwa, a nawet do publicystyki, nadużywanie jej przez piszących nieustannie wzrasta . . . u zwolenników poważniejszej lektury wytwarza się pewne zboczenie umysłowe polegające na tym, że się operuje poglądami naukowymi bez wszelkiej metody, bez zdolności ocenienia ich właściwej roli w nauce, a następnie, że opinia, na której podający ją autor wycisnął pieczęć naukowości, którą poparł odpowiednią cytatą, pozyskuje u czytelnika większą wartość od najoczywistszych faktów . . . niezmiernie mi zależy na tym, ażeby czytelnik dobrze sobie uświadomił, że książka moja nie ma nic wspólnego z tą niby-naukową literaturą i publicystyką, która u nas tak się rozrosła ostatnimi czasy".

A w przedmowie do drugiego wydania skarży się, że krytycy:

„W rzeczy par excellence osobistej, będącej rodzajem spowiedzi, chcieli widzieć jakiś traktat, obejmujący całość zagadnień danego zakresu, i zarzucali jej, że tego lub owego w niej nie ma, że to lub owo zostało nie dowiedzione".

Te zastrzeżenia autora nie przeszkodziły, że prawie w pół wieku po ich wypowiedzeniu, docent doktór Zdzisław Stahl napisał obszerną broszurę o „Myślach nowoczesnego Polaka" metodą „naukową" z wielką ilością cytatów, gdzie między innymi na użyciu przez Dmowskiego określenia „instynkty moralne" buduje całą teorię o pozytywistycznym charakterze teorii narodu Dmowskiego, a specjalny rozdział poświęca polemice z aforyzmem Dmowskiego z innej książki: „Im maszyna mądrzejsza, tym człowiek głupszy".

W swoim czasie była nawet książka „Roman Dmowski, czciciel diabła" — pióra Wincentego Rzymowskiego, wówczas czołowego publicysty sanacyjnego, później usuniętego z Akademii Literatury za plagiat, a po ostatniej wojnie ministra spraw zagranicznych rządu komunistycznego.

REWOLUCJONISTA

W „Myślach nowoczesnego Polaka" (1903) Dmowski występuje nie tylko jako organizator Ruchu Wszechpolskiego ale i jako przywódca nowych warstw społecznych, wchodzących do polityki. Osią „Myśli" jest analiza charakteru narodowego polskiego, a tezą główną, że wady tego charakteru

nie są wadami rasy ani narodu, ale wadami zdegenerowanej społecznie warstwy szlacheckiej i że wady te nie będą przejęte przez nowe warstwy polityczne. „Te mniemane znamiona charakteru narodowego są w gruncie rzeczy — pisze — pozostałościami typu moralnego wytworzonego w społeczeństwie szlacheckim i w przeważnej części swych właściwości skazanego na zagładę.“ Bardzo ostro też, prawie namiętnie potępia współczesną sobie młodzież ze sfer zamożnych:

„Trzeba widzieć tych gagatków, drwiących sobie po prostu z wszelkich szlachetniejszych popędów, z wszystkiego, co tworzy duchowy postęp człowieka, ażeby zrozumieć jakiego plugastwa dostarczają u nas przeważnie społeczeństwu w swym młodym pokoleniu warstwy zamożniejsze . . .“.

I konkluduje: „. . . duch polski tylko z polskiego ludu się odrodzi“.

Formą tego odrodzenia jest ruch narodowo-demokratyczny:

„. . . dzisiejsze wystąpienie na widownię naszego życia nowego ruchu politycznego, organizującego się w stronnictwo demokratyczno-narodowe, pracujące wśród mas nad ich oświatą i podniesieniem kultury politycznej, z drugiej zaś strony stojące silnie na gruncie interesu narodowego i starające się wytworzyć w duszy narodu pierwiastki niezbędne do polskiego życia państwowego, uważać należy jako zjawisko nadzwyczaj doniosłe, jako nawrócenie do przerwanej tradycji Trzeciego Maja . . .“. Ruch ten „chce naród wzmocnić, skonsolidować, uczynić zdolnym do wielkiej walki o rzecz najważniejszą, o państwową niepodległość . . .“.

Rewolucyjność poglądów „wczesnego“ Dmowskiego wyraża się nie tylko w zwalczaniu „typu moralnego“ szlacheckiego, ale i w odrzuceniu moralności chrześcijańskiej w polityce. Powołuje się on na „świadectwo historii, że wszelka zdobycz, bez względu na to, jaką drogą osiągnięta, może stać się podstawą pomyślności narodu i jego postępu (nie wzgląd tedy na dobro narodu, ale tylko czysto ludzki wstręt do pewnych środków może nas powstrzymywać od używania ich w narodowej walce), że zatem w stosunkach między narodami nie ma słuszności i krzywdy, ale tylko jest siła i słabość . . .“. Tu widzimy Dmowskiego jako dziecko dziewiętnastego wieku. Probierzem jest dla niego postęp, wierzy w „czysto ludzki wstręt do pewnych środków“, pojęcie Opatrzności dawno między bajki włożył. Druga wojna światowa nauczyła nas, że nie ma czysto ludzkiego wstrętu do pewnych środków, że ten rzekomo czysto ludzki wstręt był tylko wynikiem kilkunastu wieków etyki chrześcijańskiej i bez niej nie istnieje. Konsekwentne zastosowanie „etyki narodowej“ zamiast etyki chrześcijańskiej doprowadziło do Vernichtungslager i inżynierii społecznej. Ale wiek dziewiętnasty tak dalece jeszcze był przesiąknięty obyczajem chrześcijańskim (przy niechrześcijańskim myśleniu), że nikt z ówczesnych ludzi nie zdawał sobie sprawy ze ścisłej zależności cywilizacji od religii.

Dmowski ironizuje stanowisko ludzi, którzy powtarzają, „że zbudowane na cudzej krzywdzie Prusy zatruły ducha niemieckiego, zdemoralizowały go“ i wróżą, „że wszystko to stanie się źródłem zguby całych Niemiec“. Oczywiście Dmowski miał rację, że takie twierdzenia nie mogą być parawanem dla bezczynności politycznej, zastępowania działania oburzeniem. Ale przykład skutków demoralizacji Niemiec przez Prusy wygląda w drugiej połowie dwudziestego wieku zgoła inaczej niż na przełomie stuleci, a wróżba o źródle zguby Niemiec nie wydaje się wcale naiwna.

Pisząc w ćwierć wieku później o broszurze „Kościół, naród i państwo“, autor „Myśli nowoczesnego Polaka“ tak wyjaśniał źródło dawnych swoich poglądów:

„U nas głównym źródłem nowego ruchu była potrzeba przystosowania się do życia w Europie bismarkowskiej, w której brutalna siła uznana została za najwyższą instancję . . . Myśl polska . . . odpowiadała na to biernym potępieniem brutalnej przemocy bądź ze stanowiska chrześcijańskiego, bądź ze stanowiska liberalno-humanitarnego. Czynowi wroga zagrażającego naszemu bytowi przeciwstawiano — moralizowanie“. W rozumieniu pokolenia Dmowskiego takie stanowisko starszych Polaków nie było „wypływem szlachetności, jeno braku poczucia obowiązku narodowego, tchórzostwa i niedołęstwa“. Ówczesne młodsze pokolenie uważało, że „sile wrogów trzeba przeciwstawić własną siłę . . . ich egoizm narodowy musi się spotkać z naszym egoizmem narodowym“. Stwierdzając w tej broszurze, że „szczere wyznanie zasad chrześcijańskich . . . nie godzi się z bezwzględnym egoizmem narodowym“, dodaje znamienną uwagę: „Zasada też egoizmu narodowego, najbezwzględniej stawiana i najgłośniej wyznawana w społeczeństwach katolickich, nie byłaby zdolna doprowadzić ich do tego, żeby w bezwzględności walki, w konserwatywnym egoizmie swej polityki, dorównały Niemcom lub Anglikom. Sprawia to urobiony w ciągu stuleci przez katolicyzm duch tych społeczeństw. Wystawienie tej zasady było raczej środkiem do obudzenia energii narodowej . . .“.

PRZEŻYCIE JAPOŃSKIE

Między drugim a trzecim wydaniem „Myśli“, między właściwym tekstem a dodatkiem „Podstawy polityki polskiej“, leży dyskutowane często „przeżycie japońskie“, do którego sam Dmowski przywiązywał wielką wagę. Na czym ono polegało? Głównie na tym, jak mi się zdaje, że było przeciwwagą dla pierwszego wielkiego przeżycia, o którym Dmowski obszerniej nigdy nie pisał. Tym pierwszym przeżyciem było poznanie Anglii przez młodego jeszcze zupełnie syna warszawskiego ludu. Przyjaciele mówili, że Dmowski wrócił z Anglii zmieniony: nie tylko zaczął się inaczej ubierać, ale i zachowywać, na całe życie pozostał mu głębszy styl „unmistakably English“, imponujący polskim arystokratom i europejskim dyplomatom, a wytwarzający dystans między nim a bliskim otoczeniem. Dmowski miał styl wielkopański, ale nie warszawski, wiedeński czy paryski, lecz londyński. Dmowskiemu w Anglii ponad wszystko imponowało nie bogactwo, nie zmysł państwowy, nawet nie jedność psychiczna narodu, ale kultura charakteru. Do końca życia powtarzał swoją obserwację dokonaną na statku w drodze do Anglii: dwóch chłopców bawiło się i jeden drugiemu pokazywał jakąś sztukę: „zrób to — mówił — to takie trudne“. Polski chłopiec, komentował Dmowski, powiedziałby: „zrób to, to takie łatwe“ i dodawał: to dwie różne kultury, prawie dwie cywilizacje.

„Myśli“ pisane są pod urokiem Anglii. Blask padający z wiktoriańskiej Brytanii oświetla mroki położenia narodu polskiego: zacofanie społeczne, brak realizmu i poczucia interesu narodowego, brak tradycji politycznej i silnej opinii publicznej. Zgodnie z duchem wiktoriańskim kładzie też cały nacisk na racjonalną stronę duszy ludzkiej i stosunków społecznych. Nic nie jest odeń dalsze niż mistyka. Nie tylko ignoruje pierwiastki nadprzyrodzone w religii, ale nie wierzy w istnienie zjawisk metapsychicznych i

„widzenia zakonników“ zalicza do rzędu zjawisk patologicznych takich samych jak psychoza więzienna. Ten wyrozumowany racjonalizm był, mam wrażenie, trochę zadawaniem gwałtu własnej naturze duchowej Dmowskiego.

Przyszło poznanie Japonii, kraju gdzie kultura charakteru stała jeszcze wyżej bodaj niż w Anglii. (Myśląc o Japonii trzeba pamiętać, że w ciągu półwiecza cywilizacji przemysłowej, od Czuszimy do Hiroszimy, nastąpił tam duży rozkład tradycyjnej kultury a objawy demoralizacji, zwłaszcza finansowej wśród wyższych wojskowych, były przed pół wiekiem nie do pomyślenia.) Dla Polaka Japonia r. 1905 była zjawiskiem imponującym, ale i radosnym. Ten naród egzotyczny, do niedawna zacofany i nieporównanie, zdawałoby się, słabszy od Rosji, pobił głównego okupanta Polski na głowę. Anglia nauczyła Dmowskiego wagi realiów, Japonia wskazywała na imponderabilia. Polska może odrodzić się jak Japonia, może dać sobie radę z potężniejszymi wrogami jeśli będzie psychicznie silna. Na optymizmie pokolenia rządzącego w dwudziestoleciu niepodległości niepowszednie piętno wycisnął triumf Japonii r. 1905. Uwierzono w wyższość imponderabiliów nad realiami, a wynik pierwszej wojny światowej dla Polski zdawał się tę wiarę w pełni utwierdzać. Sukces Japonii w jeszcze wyższym stopniu niż Dmowskiego oczarował na przykład Piłsudskiego. Ale i sam Dmowski pod koniec życia zdawał się chwilami zapominać jak wielki był jego osobisty wkład w odbudowanie państwa od Bałtyku po Zbrucz i jak dalece byt tego państwa wisiał na cienkich niciach układu politycznego europejskiego. Zanadto był Polakiem, by nie przeceniać imponderabiliów.

Zanadto był także Polakiem, by go zadowalał wewnętrznie racjonalizm. Japonia ukazała mu pogrążoną w cieniu podświadomości część psychiki ludzkiej. „Gubimy się w swej własnej duszy, nie umiejąc ani określenia ani nazwy znaleźć dla rozmaitych jej składników, nie wiedząc, że w jej głębi drzemią instynkty zdolne w odpowiedniej chwili nad całym naszym jestestwem zapanować. I czasami jeden fakt, jedno spostrzeżenie w zewnętrznym świecie jak błyskawica oświetla wnętrze naszej własnej duszy, pozwala nam dojrzeć w niej pierwiastki, o których nigdyśmy nie myśleli i istnienia ich nigdy nie przypuszczali. Taką błyskawicą było dla mnie i byłoby dla każdego myślącego Polaka zetknięcie się z duszą japońską.“ Opisując swe przeżycie z tego zetknięcia z nowym światem, Dmowski cały nacisk kładzie na nieanalizowany, prawie niezależny od woli związek jednostki ze społeczeństwem. Ale odnosi się wrażenie, że nie powiedział wszystkiego. W Japonii Dmowski wyszedł poza wiek dziewiętnasty, zetknął się z problemami, które taki wpływ wywrzeć miały na umysłowość wieku dwudziestego. To zetknięcie nie pozostało, jestem przekonany, bez wpływu na późniejszą ewolucję religijną Dmowskiego, a także na zainteresowania zjawiskami metapsychicznymi, jakim dał na przykład wyraz, co prawda nie w książce politycznej lecz w popularnej powieści „Dziedzictwo“.

Dmowski nie miał jednak natury kontemplacyjnej lecz aktywną. „Odkrycie“ Japonii stało się dla niego bodźcem do nowej działalności. Ta nowa działalność wypływała z przekonania, że przegrupowanie mocarstw po r. 1904 prowadzić musi do wojny światowej. Zwycięstwo Japonii oświetlało przy tym fakt zasadniczy: słabość Rosji carskiej jako mocarstwa. Na czoło wszystkich zainteresowań Dmowskiego wybija się teraz problem „wielkiej walki o rzecz najważniejszą“, jak pisał przed kilku już laty, „o państwową niepodległość“.

W rozprawie „Podstawy polityki polskiej“ wszystko jest podporządkowane zagadnieniu państwa. Państwo, państwo, państwo powtarza się na każdej stronie. Można by powiedzieć, że autor wymawia to słowo z namiętną tęsknotą. Były to czasy, gdy Dmowski pytał każdego ze swych przyjaciół politycznych: „A ty czym chcesz zostać w państwie polskim?“. W tej rozprawce Dmowski identyfikuje ideę narodową z ideą państwową. „Naród jest wytworem życia państwowego“ — głosi kategorycznie, stwierdza, że „państwo jest niezbędną formą polityczną narodu“, odmawia nawet prawa do nazwy narodu tym narodowościom, które nigdy nie miały swego państwa. Nie pozostaje to bez wpływu na jego stosunek do sprawy ukraińskiej. Gdy w pierwszym wydaniu dopuszczał, że Rusini pod wpływem walki z Polakami mogą wykształcić się na nowoczesny naród i stać w przyszłości sprzymierzeńcem przeciw Moskalom, teraz nie widzi przed narodowościami niepaństwowymi, także Litwinami i Rusinami, innej przyszłości jak asymilacja do większych narodów.

A w prawie pół wieku potem docent doktór Zdzisław Stahl dowodzi, że Dmowski nie doceniał pierwiastków państwowych, ponieważ miał przyrodniczy pogląd na naród . . .

BŁĘDY DMOWSKIEGO

„Średni“ Dmowski zamknął swą działalność wspaniałą rekapitulacją: „Polityka polska i odbudowanie państwa polskiego“. „Późny“ Dmowski napisał w r. 1933 drugi dodatek do „Myśli nowoczesnego Polaka“ — „Przewrót“. Dodatek ten ma bardzo interesującą konstrukcję. Ocenia on „Przewrót popowstaniowy“ jako przewrót społeczny, „Odbudowanie państwa“ jako przewrót polityczny, a kryzys gospodarczy światowy jako „Kryzys cywilizacji europejskiej“.

Przewidywania tej ostatniej części dodatku nie sprawdziły się. Dmowski trafnie oceniał, że kryzys gospodarczy wczesnych lat trzydziestych jest początkiem likwidacji układu światowego trwającego od stuleci, końcem epoki rządów zachodniej Europy nad światem. Sądził jednak, że „Doba przewrotu, w którym starsze cywilizacyjnie, potężne narody słabną i maleją, otwiera młodszym i dotychczas słabym widoki na większą rolę w świecie“. Te tematy: wyzwalania się krajów dawniej kolonialnych, upadku handlu międzynarodowego, końca imperializmu, kryzysu potęgi Anglii, Stanów Zjednoczonych i Sowietów, rozwijał później Dmowski w ostatniej wydanej swej książce: „Przewrót“. Dziś dziwić nas może jak mógł tak wybitny umysł pomylić się w tym stopniu. Ale nie przeceniajmy własnego zdziwienia. Dmowski w kierunku swych przewidywań nie był odosobniony i miał wcale niezłe towarzystwo (które wyprzedzał czasowo) z André Siegfriedem na czele.

To, co się stało, wydaje się zawsze ex post nieuniknione. W naszej epoce krzyżują się dwa prądy dziejowe. Jeden dośrodkowy, wspomagany rozwojem techniki komunikacyjnej i wojennej, drugi odśrodkowy spowodowany rozwojem świadomości narodowej. Wyrazem tego ostatniego jest rozpad imperiów kolonialnych i wciąż postępujące gospodarcze usamodzielnianie się krajów dawniej zależnych. O przechyleniu się rozwoju świata (na jak długo?) w pierwszym z tych kierunków, zadecydowało w znacznej mierze postępowanie trzech ludzi: Franklina Roosevelta, Józefa Stalina i Adol-

fa Hitlera. Pierwszy z nich uratował Amerykę przed katastrofą gospodarczą, drugi Sowiety przed załamaniem ustroju na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, trzeci spowodował likwidację samodzielności państw europejskich i Japonii i pozostanie na świecie dwóch tylko mocarstw.

Błąd Dmowskiego zrodził się prawdopodobnie stąd, że, wiedząc, iż lata jego są już policzone, chciał zostawić następcom zasadnicze podstawy do orientacji politycznej. Gdyby nawet miał wątpliwości i dopuszczał, że rozwój pójdzie w przeciwnym kierunku, że walka o przyszłość rozegra się nie wewnątrz poszczególnych narodów, ale w postaci nowej wojny światowej i ubezwłasnowolnienia państw narodowych Europy, pisanie o tym nie miałoby sensu z punktu widzenia działacza, bo nie mogłoby dać podstawy do żadnej długofalowej akcji politycznej.

Toteż istotnym testamentem duchowym Dmowskiego stał się nie „Przewrót", ale wcześniejsze o siedem lat „Kościół, naród i państwo". Nawet najmądrzejsi ludzie inną przykładają miarę do poszczególnych swoich książek, niż potem przyłoży potomność. Dmowski za najlepiej napisaną ze swoich książek uważał „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce", najmniej znaną i dziś prawie zapomnianą. Przywiązywał dużą wagę do swoich teorii kryzysu gospodarczego, a broszurę „Kościół, naród i państwo" traktował raczej jako jedną z publikacji mniejszego kalibru. Dziś wyrasta ona na najtrwalszą rzecz jaką napisał po r. 1924.

Konsekwencji Dmowskiego nie należy szukać tak jak się szuka konsekwencji uczonego, gdyż jest to konsekwencja męża stanu. Konsekwencja Dmowskiego jest zdumiewająca od pierwszej jego broszury przygotowującej manifestacje w stuleciu konstytucji trzeciego maja do pomnikowego dzieła „Polityka polska i odbudowanie państwa". W tej pierwszej broszurze budzi uśpiony naród i daje hasło mającej powstać Lidze Narodowej. W „Myślach nowoczesnego Polaka" daje hasło masowemu jawnemu ruchowi Demokracji Narodowej i ukazuje perspektywy odbudowania państwa. W „Niemczech, Rosji i kwestii polskiej" ogłasza podstawy akcji międzynarodowej dla odbudowania tego państwa w oparciu o ruch narodowy. W „Polityce polskiej i odbudowaniu państwa" zdaje sprawozdanie jak tę akcję przeprowadził i uczy co to jest polityka narodu w świecie nowoczesnym.

Tyle zrobić w życiu mało komu jest dane. Ale energii, ambicji i poczuciu odpowiedzialności Dmowskiego było i tego mało. Chciał wziąć na siebie zadanie, które wymagało właściwie drugiego życia. W r. 1926 rzuca nowe w stosunku do „Myśli nowoczesnego Polaka" podstawy poglądu na świat, a dawne ocenia historycznie. Pisze zdanie, które stało się treścią walki następnego pokolenia:

„Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu".

O to właśnie toczy się rozpaczliwy bój w Polsce od lat już dziewięciu.

Dmowski chciał także stworzyć program bardziej szczegółowy, przede wszystkim gospodarczy. Na to potrzeba było drugiego życia, ze względu na czas i na możliwości natury człowieka. Dmowski, urodzony w dobie Bismarcka, Lincolna i Aleksandra Drugiego znał świetnie świat sobie współczesny, nie mógł znać dobrze i rozumieć Hitlera, Roosevelta i Stalina. Obcy mu był świat pseudomistyki i masowej psychozy hitleryzmu, a także świat diabolicznej scholastyki cerkwi marksowskiej, żeby te światy pojąć, trzeba byłoby urodzić się na nowo i poznać je z młodzieńczą świeżością jak niegdyś Anglię wiktoriańską i Japonię ery Mejdżi. Łatwo nam, od dziecka używającym radia, samochodu i samolotu, współczesnym konstruktorów bomby atomowej, wiedzącym co kacet i co łagier, wykazywać czego Dmowski pod koniec życia nie docenił i w czym się pomylił.

W książkach Dmowskiego nie wyczytujmy proroctw, bo ich tam być nie miało. Uczmy się na nich myśleć politycznie, to znaczy myśleć samodzielnie, a nie przeżuwać myśli poprzedniego pokolenia, choćby nawet myśli Dmowskiego. Tu mamy od niego samego niedwuznaczne polecenie. Wzywa on w „Myślach nowoczesnego Polaka" nie „do myślenia w ten sam sposób, jak myśleli ojcowie i te lub inne wielkie duchy narodu, ale do myślenia i postępowania tak, jak to jest potrzebne do zachowania i rozwoju istoty narodowej całości, do przekazania przyszłym pokoleniom tego, co nam zostawili ojcowie, a czego pod grozą utraty lub zachwiania narodowego bytu roztrwonić nie wolno".

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

BIBLIOTEKA POLSKA

Wacław Grubiński: PANI SAPOWSKA. Powieść. Biblioteka Polska. Nakładem Veritasu. Londyn 1953.

Jako trzeci tom serii powieściowej „Biblioteki Polskiej" w tym roku wyszła powieść Grubińskiego „Pani Sapowska". Jest to z dotychczasowych wydawnictw tej serii pozycja najsłabsza. Znakomity komediopisarz, felietonista i pamiętnikarz spróbował nowej formy powieściowej i próba się nie udała. Grubiński nazywa swą książkę powieścią filmową. Nie przypomina ona jednak wcale scenariusza filmowego, nie wykorzystuje najistotniejszych elementów kinematografii. Niedługa ta powieść o bohaterstwie Polski walczącej pod okupacją hitlerowską składa się z wielkiej ilości krociutkich dialogów. Dialogi, jak zawsze u Grubińskiego, błyskotliwe i w pięknej polszczyźnie, ale postaci martwe, nawet nie zarysowane, przedstawienie obrazu walki polsko-niemieckiej w naiwnej „czarno-białej" formie, anegdota i tło znane z setek opublikowanych wspomnień. Raczej szkic roboczy do sztuki czy powieści niż powieść.

Forma graficzna bez zarzutu, obwoluta Faczyńskiego bardzo estetyczna.

Ferdynand Goetel: TATRY. Nakładem Veritasu. Londyn 1953.

Wydano kilka artykułów wspomnieniowych Goetla o Zakopanem i Tatrach w formie książkowej. Uderzają artystyczna oprawa książki, pięknie dobrane fotografie i ozdoby graficzne. Treść błacha.

O. Maria Wincenty Bernadot, O. P.: MATKA BOSKA W NASZYM ŻYCIU. Przełożyła z francuskiego Maria Przyłucka. Nakładem Veritasu. Londyn 1953.

Obok serii czerwonej, powieściowej, Biblioteka Polska wydaje także serię błękitną, popularnych książek religijnych. Po wznowieniu dawnej książki Gawalewicza z legendami ludowymi o Matce Boskiej ilustrowanymi przez Stachiewicza, wydała Biblioteka Polska w tej serii drugą książkę poświęconą kultowi Matki Boskiej (rok 1953 jest rokiem Maryjnym). Jest nią tłumaczenie bardzo dobrej pracy dominikanina francuskiego ojca Bernadot pt. „Matka Boska w naszym życiu". Z popularną formą książka ta łączy bogatą treść teologiczną.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

PREZ. BIELECKI PRZEMAWIA DO KRAJU

Radio Wolnej Europy nadało w sobotę 13 czerwca przemówienie do kraju prezesa Stronnictwa Narodowego dra Tadeusza Bieleckiego. Przemówienie to związane było z trzydziestą piątą rocznicą deklaracji mocarstw sprzymierzonych, które w pierwszych dniach czerwca 1918 r. ogłosiły, że jednym z głównych celów wojny jest odbudowanie niepodległego państwa polskiego z dostępem do morza. Deklaracja ta była wynikiem działalności Romana Dmowskiego i obozu narodowego i stanowiła podstawę późniejszych postanowień traktatu wersalskiego.

Prez. Bielecki w przemówieniu swoim przeprowadził porównanie ówczesnej sytuacji z obecną i wskazał na zadania emigracji oraz na trudności, które tylko mądra akcja kraju i emigracji może przezwyciężyć.

NOWI CZŁONKOWIE ŚLUBUJĄ

W końcu maja delegat Wydziału Wykonawczego Stronnictwa Narodowego w Wielkiej Brytanii p. J. Rożdżyński wyjechał z Londynu do kilku Kół SN w północno-zachodniej Anglii w sprawach organizacyjnych i wygłosił w nich również referaty o bieżącej sytuacji politycznej międzynarodowej i polskiej.

Na zebraniu w Oldham wywiązała się po referacie długa dyskusja, w czasie której poruszano obszernie sprawę jedności narodowej. Przewodniczył kierownik Koła p. J. Kwiatkowski. W Manchesterze przewodniczył kierownik Obszaru p. A. Łobodziński. Nowi członkowie Stronnictwa złożyli ślubowanie. W Rochdale także składali ślubowanie nowi członkowie. Po zebraniu, które prowadził kierownik Koła p. J. Harendarski odbyła się towarzyska herbatka. Zebraniom w Preston i Lancaster przewodniczyli kierownicy Kół p. L. Majewski i p. A. Marsowski. We wszystkich Kołach dyskusja po referatach dotyczyła szczególnej troski członków SN o zjednoczenie polityczne emigracji. Koła wykazują sprawność organizacyjną i stały wzrost liczby członków.

★

W Edynburgu i Glasgowie staraniem miejscowych Kół Stronnictwa Narodowego przybyły z Londynu mec. Zbigniew Stypułkowski przemawiał w końcu maja na zebraniach publicznych urządzonych w Domach Kombatanta na temat „Droga do niepodległości". Prelegent dał przegląd wypadków międzynarodowych i na ich tle sformułował zadania i cele naszej polityki, podkreślając, że musi być ona jednolita, czujna, realna i niezależna. Nawiązując do prowadzonych przez gen. Sosnkowskiego rozmów zjednoczeniowych prelegent wskazał, że polska opinia publiczna może odegrać dużą rolę w doprowadzeniu do porozumienia. Po referatach mec. Stypułkowski udzielał licznych odpowiedzi na postawione mu pytania. W Edynburgu zebraniu przewodniczył dr S. Mglej, w Glasgowie p. M. Muszyński.

★

Na majowym, miesięcznym zebraniu Koła Centralnego SN w Londynie red. Stefan Łochtin mówił na temat „Czy ofensywa pokojowa oznacza zmianę polityki sowieckiej?".

ZJAZD STRONNICTWA W LENS

Pierwszy zjazd Stronnictwa Narodowego w północnej Francji cechowały powaga i świadomość zebranych działaczy znaczenia, jakie on będzie miał na dalszy rozwój Stronnictwa w tym okręgu. Zjazd odbył się 7 czerwca w Lens, przy udziale około 100 delegatów i działaczy z departamentów Nord i Pas de Calais.

Zagaił obrady i wygłosił następnie referat organizacyjny p. W. Owoc. Przewodniczył kierownik Koła SN w Lens p. S. Tomaszuk. W prezydium zasiadali pp. prezes Wydziału Wykonawczego we Francji B. Gajewicz, J. Rokicki, F. Piskuła, A. Tokarski oraz K. Godzich, sekretarz zjazdu. Sprawozdania z działalności organizacyjnej złożyli pp. A. Tokarski z Lille, S. Tomaszuk z Lens, J. Wiatrowski z Divion, B. Macieszko z Denain i K. Godzich z Noyelles s/Lens. W części referatowej przemawiali pp. S. Łucki na temat „Stosunek Stronnictwa Narodowego do organizacji społecznych", J. Rokicki — „Stronnictwo Narodowe w czasie wojny w kraju", B. Gajewicz — „Stronnictwo Narodowe w walce o niepodległość Polski". Podczas ożywionej dyskusji nad wygłoszonymi referatami zabierało głos wielu mówców.

Zjazd zakończono jednogłośnym uchwaleniem rezolucji, przekazanej władzom centralnym Stronnictwa Narodowego w Londynie. Rezolucja stwierdza, że zebrani wyrażają pełne zaufanie władzom naczelnym Stronnictwa Narodowego z Prezesem Zarządu Głównego dr Tadeuszem Bieleckim na czele oraz domagają się powołania reprezentatywnego rządu.

CZY KRZYŻ ZOSTANIE PRZYWRÓCONY?

(NBI) Akcja w sprawie przywrócenia krzyża usuniętego z godła państwowego po zamachu majowym otrzymała poparcie Opiekuna Uchodźstwa Polskiego J.E. Księdza Arcybiskupa Józefa Gawliny. Po uzyskaniu zgody i upoważnienia ks. arcybp Gawliny Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii złożył Prezydentowi R.P. następujący dezyderat:

Zjazdy Polskiej Akcji Katolickiej w latach 1952 i 1953 uchwaliły dezyderat zwrócenia się z apelem do władz Rzeczypospolitej Polskiej o przywrócenie krzyża w godle państwa. Albowiem korona królewska w Polsce była zamknięta znakiem krzyża, zgodnie z królewską tradycją chrześcijańską sięgającą czasów Łokietka. Orzeł herbowy w godle Rzeczypospolitej miał również koronę z krzyżem. Takie korony posiadają najstarsze ordery polskie „Orła Białego" i „Virtuti Militari". Tradycja orła w koronie przetrwała rozbiory poprzez orły pułkowe Księstwa Warszawskiego, pieczęcie Rządu Narodowego 1863 r., Tymczasową Radę Stanu i Radę Regencyjną, Armię Polską we Francji itd. Pierwszy sejm konstytucyjny po odbudowaniu państwa w dniu 1. 8. 1919 r. uchwalił ustawę o godłach państwa, która ustalała orła w koronie z krzyżem. Ustawa ta dnia 13. 12. 1927 r. została zmieniona rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej, ustalającym odtąd koronę orła bez krzyża. Orzeł w koronie z krzyżem pozostał na czapkach wojskowych. Sprawa zniesienia krzyża miała wówczas oddźwięk w opinii publicznej, ale z latami poszła w zapomnienie. Wśród wychodźstwa polskiego panuje natomiast przekonanie, że krzyż w koronie orła symbolizuje bezsprzecznie chrześcijański charakter Polski i jest rzeczą wskazaną, zwłaszcza dzisiaj, przez przywrócenie go podkreślić łączność z wiekową tradycją Polski. Po zasięgnięciu rady J.E.X. Arcybiskupa J. Gawliny, Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii w wykonaniu uchwały, która znalazła żywe echo w szerokiej opinii publicznej, ma zaszczyt zwrócić się do Pana Prezydenta R.P. z prośbą o wzięcie pod rozwagę i przychylną decyzję w sprawie przywrócenia krzyża w godle państwa.

NAGRODY WARTOWNICZE

(NBI) Polskie Oddziały Wartownicze przy Armii Amerykańskiej w Niemczech fundują od paru lat nagrody za wybitne osiągnięcia w dziedzinie polskiej twórczości kulturalnej na obczyźnie. W tym roku postanowiono wyróżnić osiągnięcia w dziedzinie artystycznego wydawnictwa książek, przeznaczając na ten cel 300 funtów.

Wyłoniony przez Związek Pisarzy sąd konkursowy pod przewodnictwem prof. Strońskiego przyznał siedem nagród. Samuel Tyszkiewicz z Oficyny Florenckiej otrzymał 100 funtów, Czesław Bednarczyk z Oficyny Poetów i Malarzy w Anglii 70 funtów, graficy drukarze Stanisław Gliwa z Anglii 30 funtów, Franciszek Prohaska z Paryża i Anatol Girs z Detroit po 25 funtów. Na pokrycie kosztów wydanej niedawno księgi pamiątkowej o Słowackim przyznano 40 funtów, wreszcie 10 funtów jako nagrodę symboliczną otrzymał za jednostkową inicjatywę wydawniczą mec. Bohdan Gajewicz z Paryża, tłumacz i wydawca bibliofilskiej książki pt. „Brewiarz dyplomatyczny".

Uroczyste rozdanie nagród odbyło się w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego i połączone zostało z otwarciem wystawy artystycznych wydawnictw i druków Samuela Tyszkiewicza, obrazującej 25-letni dorobek jego Oficyny Florenckiej.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA PUŁASKIEGO W PROVIDENCE

(NBI) Polonia stanu Rhode Island przeżyła w niedzielę dnia 31 maja swój wielki dzień. W parku Rogera Williamsa, w stolicy stanu w Providence, biskup Russell J. McVinney dokonał poświęcenia pomnika generała Kazimierza Pułaskiego. Odlany w brązie wspaniały pomnik, dłuta rzeźbiarza włoskiego prof. Drei z Rzymu, ufundowało miejscowe społeczeństwo. Inicjatywę dał ks. Bronisław Rosiak, proboszcz parafii św. Wojciecha w Providence, który stał także na czele komitetu zbiórki i był głównym organizatorem niedzielnej uroczystości.

W parku zgromadziły się tłumy publiczności z całego stanu oraz liczna Polonia z Massachusetts w liczbie kilkunastu tysięcy. W uroczystości i bankiecie odbytym wieczorem w sali balowej hotelu Biltmore-Sheraton wzięli udział w komplecie przedstawiciele władz stanowych, miejskich, cywilnych i wojskowych. Przemawiali na bankiecie biskup Providence Russell J. McVinney, gubernator stanowy Dennis J. Roberts, senatorowie Theodore F. Green i John O. Pastore, kongresmani John E. Fogarty i Tadeusz Machrowicz ze stanu Michigan, sekretarz przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych Adam Niebieszczański. Pp. Machrowicz i Niebieszczański przemawiali po polsku i angielsku. Bankietowi przewodniczył ks. prob. Rosiak. Na obchód zjechało się tłumnie duchowieństwo polsko-amerykańskie z Rhode Island i pobliskich stanów. Obecni byli m.i. ks. prał. Sikora z Salem, Mass., ks. prob. Skoniecki z Three Rivers, Mass. i ks. dr Lekarczyk z Webster, Mass.

Sen. Green, senior partii demokratycznej w komisji spraw zagranicznych Senatu, powiedział w swym przemówieniu: „Wolność jest dzisiaj w Polsce zupełnie zduszona. Tajna policja utrzymuje kraj pod stałym terrorem. Tysiące Polaków, którzy choćby prywatnie mają odwagę ujawnić swoje niezadowolenie, cierpią za to w więzieniach lub na zsyłce. Historia Polski uczy nas jednak, że duch ludzi wolnych pozostanie zawsze wolny... Naród polski zasłużył na nasze pełne poszanowania zaufanie. Jesteśmy przekonani, że zachowa on swą ziemię użyźnioną wolnością wbrew wszelkim naciskom Kremla. Dajmy dziś narodowi polskiemu zapewnienie, że i my nie zachwiejemy się w naszej walce o wolność człowieka. Gdybyśmy się ugięli przed przeciwnościami, zdradzilibyśmy miliony tych, których los jest o wiele cięższy od naszego. Każdy kompromis w dziedzinie ideałów sprawiedliwości i wolności zbezcześci pamięć Pułaskiego". Sen. Green opowiedział się także za wniesieniem sprawy zbrodni katyńskiej na forum Narodów Zjednoczonych, za rozszerzeniem wrót imigracyjnych oraz za ewentualnym stworzeniem wolnego wojska polskiego na obczyźnie.

P. Niebieszczański przedstawił w swym przemówieniu historię stosunków polsko-amerykańskich i wyraził nadzieję, że prez. Eisenhower podejmie tradycję Wilsona i stanie się szermierzem wolności i niepodległości Polski.

Gubernator stanu, Dennis J. Roberts proklamował niedzielę 31 maja „Dniem Sprawiedliwości dla Polski". W swej proklamacji, która będzie zamieszczona w „Congressional Record", gub. Roberts poświęcił dłuższy ustęp potępieniu prześladowania Kościoła w Polsce.

LISTY DO REDAKCJI

O WZMOŻENIE WYSIŁKU

Szanowny Panie Redaktorze

List p. Ostoi wydaje mi się typowym wyrazem nieprzemyślanego emigracyjnego biadolenia...

Znaczny odsetek na emigracji stanowi inteligencja, ale w znaczeniu socjalnym a nie kulturalnym tego słowa. Te tysiące są to tak zwani pracownicy umysłowi, przede wszystkim urzędnicy i oficerowie, ludzie, którzy nie pisali przed wojną i od których nikt samodzielnej twórczości kulturalnej nie oczekuje. Pozostaje paruset naukowców i literatów...

Bibliografia wydawnictw emigracyjnych była fragmentami ogłaszana. Jest ona, jeśli idzie o liczbę pozycji, bardzo bogata. Przewagę mają prace publicystyczne i pamiętniki, ale nie są to pozycje do pogardzenia. Nigdy przedtem nie wychodziło tyle książek pisanych po angielsku i francusku przez Polaków co w ostatnim dziesięcioleciu. Kilka z tych książek zdobyło sobie trwałą pozycję... Fakt, że powieści wyszło niewiele, ale są wśród nich naprawdę dobre, np. Parnickiego, Straszewicza, Kuncewiczowej. Po francusku wyszła powieść Ursyna, po angielsku powieść Pietrkiewicza, Kuncewiczowej, Kossak. Nowe sztuki polskich autorów wystawiane są przez teatry angielskie.

W dziedzinie naukowej jest słabiej niż być powinno, ale nie tak słabo jak wydaje się p. Ostoi. Nie wie on, że „filozofem z Dublina" jest Łukasiewicz. Nie wymienia np. najbardziej znanego na Zachodzie humanisty polskiego, wciąż twórczego prof. Folkierskiego. Nie orientuje się, że kilku młodszych uczonych polskich zdobyło sobie już pozycję międzynarodową. Rzecz sprowadza się do tego, że z przedwojennych profesorów przebywających na Zachodzie część zupełnie milczy. Nie można się dziwić, że w warunkach emigracyjnych nie wydają książek, ale przy bogactwie czasopism naukowych jest uderzające, jak rzadkim zjawiskiem jest pojawienie się w nich polskiego artykułu naukowego. Należy jednak postawić pytanie, czy ci sami ludzie pisaliby w kraju w normalnych warunkach. Wolno wątpić. W latach 1917—1920 ilość uniwersytetów polskich z dwóch skoczyła na sześć. Uniwersytety te stanęły na wysokim poziomie, co może być jednym z najlepszych tytułów do chluby narodowej, masowo kreowani wykładowcy na ogół wzorowo spełniali swe obowiązki nauczycielskie, lecz ilość samodzielnych badaczy nie była wśród nich taka jak w normalnym uniwersytecie o nieprzerwanym wielowiekowym rozwoju. Ci ludzie wykładać nie mają gdzie, pisać własnych książek nie mają o czym. Powinni czytać, żeby mieć o czym wykładać jeżeli wrócą do Polski.

Wysuwanie na pierwszy plan sprawy słownika nie wydaje mi się słuszne. Na codzienny użytek przeciętnego emigranta Stanisławski wystarcza, naukowiec czy literat umie po angielsku na tyle, by posługiwać się Oxfordzkim. Nowy słownik potrzebny jest dla kraju, lecz na razie tego stąd nie załatwimy...

Prawdziwy naukowiec będzie coś „dłubał" w każdych warunkach, organizacja nauki mały ma wpływ na twórczość...

Łączę wyrazy poważania,

Dr L. Korczak

★

Szanowny Panie Redaktorze,

P. Marian Ostoja apeluje o wzmożenie wysiłku pracy naukowej na emigracji... Sąd jego jednak nie wypadł sprawiedliwie, a nie wypadł przede wszystkim dlatego, ponieważ jako podstawę kryterium przyjął ilość druków... Mając sposobność zetknięcia się z tymi problemami bliżej, pozwolę sobie wyrazić zdanie całkiem przeciwne: Oto, że prace naukowe i prace z zakresu kultury na emigracji są raczej, uwzględniwszy okoliczności, w ponadnormalnym rozwoju i emigracja nie ma się czego wstydzić.

Wystarczy systematycznie zrobić przegląd 300 wykładów w Instytucie Kultury Polskiej, dalej wykładów Towarzystwa Historycznego w Instytucie Sikorskiego, wielkiej ilości pierwszorzędnych referatów wszystkich sekcji, a przede wszystkim humanistycznej, Towarzytwa Naukowego, nie licząc wielu innych, a bardzo gęstych odczytów w samym Londynie, z których zapewne nie wszystkie, ale niejeden jest owocem uczciwych studiów, do tego przejrzeć „Teki Historyczne" gdzie są, prócz krótkich referatów, wiadomości o różnych pracach — aby się zorientować w rozmiarze dokonanego wysiłku. Oczywiście „prof. Halecki i gen. Kukiel wykazują pewną aktywność", choć gen. Kukiel dotąd nie ma możności wydania swego świetnego „Czartoryskiego i polskiej polityki zagranicznej XIX wieku"... ale lista... od tych dwu nazwisk zaledwie się zaczyna. I tak przede wszystkim prof. Folkierski... ma prawie gotową wielką monografię o Słowackim... Poza tym pracuje nad Dantem, nad Monteskiuszem, nad Balzakiem, słyszeliśmy jego znakomite przemówienia o Mickiewiczu, a Krasińskim, o Szopenie, z których każde zdradziło najgłębsze opanowanie przedmiotu, dawało pogląd nowy i starczało za rozprawę. Prof. Paszkiewicz napisał i ma gotową do druku wielką książkę o Rosji w języku angielskim, szczególnie zresztą pożyteczną z punktu widzenia polskiego... Prof. Rouppert... przeprowadza głębokie studia o Koperniku, prof. Stroński... pracuje nadal nad poezją średniowieczną francuską, a obok tego znajduje czas na bardzo piękną rozprawę o Samuelu Zborowskim. Gotowe prace mają lub opracowują dr Pacewiczowa, prof. Jędrzejewiczowa, dr Grygier, prof. Laskiewicz, mgr Strzałko, dr Pilatowa, dr Chowaniec, dr Koczy, dr Giergielewicz... Wielu z tych naukowców zmuszonych do innej pracy zarobkowej może studiom poświęcić zaledwie małą część dnia, ale gdyby, mimo to, mieli jaką taką podnietę w widokach wydania swoich prac, to potrafilibyśmy i to pomimo braku wielu materiałów, które są w kraju, wykazać tutaj wielkie wzmożenie aktywności kulturalnej. Nie należy ubolewać nad rzekomą nieproduktywnością i brakiem wysiłku piszących, ale cały wysiłek skierować ku odmianie stosunków wydawniczych... Tyle się kombinuje jakby najpożyteczniej użyć szczęśliwie uzyskane fundusze, a mało kto poruszył rzeczowo sprawę uposażenia i umożliwienia działalności kulturze narodowej i wiedzy o Polsce, co przecie jest najważniejsze co my tu możemy zrobić dla Polski, w chwili obecnej...

Łączę wyrazy poważania

Michał Pawlikowski

★

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z listem p. Mariana Ostoi, zamieszczonym w „Myśli Polskiej" nr 224 z dnia 15 maja 1953, pozwalam sobie wyrazić zdziwienie, że ktoś, należący do polskich sfer kulturalnych, nie tylko nie zna, ale nawet nie dąży do zapamiętania nazwiska Jana Łukasiewicza — profesora Uniwersytetu Warszawskiego, członka „the Great School of Polish Mathematicians", zwanej po polsku skromniej „Kołem Warszawsko-Lwowskim", twórcy a raczej odkrywcy logiki wielowartościowej, a więc nowej teorii wynikania czyli wnioskowania...

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

A. W. Gac

W SPRAWIE „SZAŃCA" *)

Szanowny Panie Redaktorze,

Nie mogłem być, niestety, dnia 10 kwietnia br. na wieczorze „Myśli Polskiej" poświęconym pamięci Stanisława Piaseckiego i dlatego dopiero parę dni temu dowiedziałem się od osoby obecnej na tym wieczorze o nieścisłości, jaka wkradła się do przemówienia jednego z prelegentów.

Mianowicie p. J. Rożdżyński, omawiając działalność pisarską śp. Stanisława Piaseckiego w czasie okupacji niemieckiej, użył zwrotu, którego treść sprowadza się do stwierdzenia, że tytuł znanego tajnego pisma warszawskiego z tego okresu „Szaniec" został w pewnym momencie przywłaszczony przez ONR.

Nie wiem z jakich źródeł czerpał swoje informacje prelegent, natomiast jako założyciel tego pisma i współkierownik w czasie pierwszych trzech miesięcy jego istnienia mogę stwierdzić, że informacja ta nie odpowiada rzeczywistości historycznej.

Tytuł „Szaniec" narodził się w pierwszych dniach grudnia 1939 r. w moim ówczesnym mieszkaniu w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej nr 40, gdy wraz z moim przyjacielem, śp. inż. Henrykiem Minichem zastanawialiśmy się jak nazwać wydawnictwo, którego parę numerów już wypuściliśmy we dwóch w formie biuletynu bez nazwy.

Gdy zaczęliśmy wydawać „Szaniec", który m.i. głosił hasło zjednoczenia obozu narodowego, podjąłem próbę zainteresowania naszym wydawnictwem zarówno środowiska ONR jak i Stronnictwa Narodowego. W tym celu m.i. odwiedziłem śp. dr Mieczysława Trajdosa, jednego z przewódców SN, oraz przedstawiłem mu inż. Minicha. Wynikiem tych starań była zgoda obydwóch środowisk na udział w kolportażu, a w dalszej fazie na ewentualną współpracę pisarską. Po pewnym czasie stwierdziliśmy jednak, że z tych czy innych względów środowisko Stronnictwa Narodowego nie rozpoczęło kolportażu, wobec czego przerwaliśmy dostawę „Szańca" do ustalonych punktów.

Inaczej natomiast ułożyła się współpraca ze środowiskiem ONR. Gdy opuszczałem kraj w marcu 1940 r., śp. Henryk Minich, który był redaktorem i naczelnym publicystą „Szańca" aż do swego zgonu w 1943 r., pracował w oparciu o środowisko ONR. W niedługi czas potem środowisko ONR przejęło całkowicie „Szaniec" na swoją odpowiedzialność, przy czym nastąpiło to oczywiście nie w drodze żadnego przywłaszczenia, a za naszą zgodą.

Z góry dziękując Panu Redaktorowi za umieszczenie tego sprostowania,

Łączę wyrazy poważania

Mieczysław Harusewicz

★

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z listem p. M. Harusewicza pragnę stwierdzić co następuje:

W początkach listopada 1939 r. na konspiracyjnej odprawie organizacyj-

*) Sprawę powyższą poruszamy jedynie z powodu stanowczego nalegania p. Harusewicza na ogłoszenie jego listu (Red. „Myśli").

nej Stronnictwa Narodowego Okręgu Warszawa, odbytej w mieszkaniu prezesa Okręgu śp. Tadeusza Uhmy, w której brałem udział jako członek Wydziału Organizacyjnego Okręgu i jednocześnie prezes SN Powiatu Warszawa—Praga, zostaliśmy powiadomieni przez prezesa Okręgu śp. Uhmę o wydaniu konspiracyjnego centralnego organu Stronnictwa Narodowego pt. „Szaniec". Wiem, że w redagowaniu tego pisma brali m.i. udział śp. Leon Najmrodzki i śp. Zygmunt Przygodzki.

„Szaniec" jako organ Stronnictwa Narodowego rozprowadzany był kanałami organizacyjnymi do jednostek organizacyjnych SN.

W styczniu 1940 r. na podobnej odprawie organizacyjnej SN Okręgu Warszawa, prezes Okręgu śp. Uhma powiadomił nas, że pismo „Szaniec" przestało być organem Stronnictwa Narodowego i nie będzie kolportowane nadal wśród członków na skutek ukazania się drugiego pisma w Warszawie o tej samej nazwie „Szaniec". Drugie to pismo wydane pod tą samą datą i tytułem, ale o zupełnie innej treści otrzymaliśmy do przejrzenia.

Jednocześnie Prezes Okręgu powiadomił nas, że organem SN będzie od tej pory pismo pt. „Walka". Polecenia władz SN zostały wykonane przez podległe jednostki organizacyjne i od tej pory jako organ SN kolportowane było wśród członków pismo „Walka".

Raczy, Pan Redaktor, przyjąć wyrazy szacunku i poważania,

J. Rożdżyński

DEMORALIZOWANIE POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Szanowny Panie Redaktorze,

W Detroit odbyła się tak zwana instalacja zarządu Skarbu Narodowego na stan Michigan. Na tej uroczystości przybyły z Waszyngtonu amb. Józef Lipski udekorował Krzyżami Kawalerskimi Polonia Restituta pp. Henryka Koguta prezesa Okręgu I KNAPP i inż. Józefa Skuteckiego prezesa Wydziału Stanowego Kongresu Polonii, a Złotym Krzyżem Zasługi red. Jana Mariana Kreutza komentatora Polskiego Programu Radiowego stacji W.J.L.B.

Nadanie odznaczeń pp. Kogutowi i Skuteckiemu wywołało wśród tutejszej Polonii niemałe zdziwienie. P. Kogut bowiem, mało znany działacz wśród nielicznego grona członków KNAPP-u, znany jest jednej z najpoważniejszych organizacji na tutejszym terenie Stowarzyszeniu Weteranów Armii Polskiej (SWAP) jako czynny przeciwnik tworzenia Armii Polskiej po stronie aliantów podczas pierwszej wojny światowej. Odznaczenie p. Koguta niemal w przeddzień 35-lecia czynu zbrojnego Polonii znalazło swój wyraz w zrzeczeniu się wiceprezesury Komitetu Skarbu Narodowego przez p. Jana Tyrkę, komendanta Okręgu 6 SWA-P-u. P. Tyrka w liście do redakcji „Nowego Świata" wyjaśniającym pobudki tego kroku pisze m.i.:

„...podjąłem pracę organizowania Skarbu Narodowego w Detroit i okolicy, trwając wówczas w tym przeświadczeniu, że 1) Fundusze uzyskane ze zbiórki na rzecz Skarbu Narodowego nie będą obracane jedynie i wyłącznie na pensje lub świadczenia dla dygnitarzy rządowych, lecz, że część zebranych pieniędzy przekazana będzie na zapomogi dla inwalidów wojskowych oraz na subsydia dla naukowców polskich na emigracji, których położenie materialne jest w wielu wypadkach okropne; 2) Oczekiwałem, iż ogółowi wspierającemu swymi daninami Skarb Narodowy, zdawane będą szczegółowe relacje, na co złożone przez nich pieniądze są zużywane. Niestety zawiodłem się w swych oczekiwaniach. Stwierdziłem natomiast, że tułający się po szpitalach w Europie zachodniej inwalidzi oraz walczący z nędzą naukowcy polscy na emigracji nie otrzymali z wpływów na rzecz Skarbu Narodowego literalnie nic. Natomiast przekonałem się, że z tych funduszów pokrywane były i są luksusowe, a dla sprawy Skarbu Narodowego najzupełniej zbędne, podróże reprezentantów rządu polskiego w Londynie... Niesmak wzbudziło we mnie również odznaczanie orderami pewnych faworyzowanych działaczy...".

Następstwem stronniczego wyróżniania osób oddanych sanacji będzie zmniejszona ofiarność na polskie cele ogólne, co już odbija się w dyskusjach polonijnych. Odznaczenie p. Skuteckiego można chyba tym uzasadniać, że za jego kadencji jako prezesa Wydziału Stanowego Kongresu Polonii, Kongres tutaj traci wpływy i znaczenie. P. Skutecki natomiast jest czynnym członkiem Skarbu Narodowego. Jeżeli komukolwiek należało się odznaczenie w formie Polonia Restituta, to red. Kreutzowi za całokształt jego pracy polityczno-społecznej, a w szczególności za podnoszenie sprawy katyńskiej w programach radiowych od chwili kiedy stała się ona wiadoma światu, za co red. Kreutz ponosił konsekwencje w okresie współpracy Ameryki z Rosją w postaci pozbawienia go możliwości przemawiania przez radio.

Szafowanie wysokimi odznaczeniami dla doraźnych celów grupy sanacyjnej obniża wartość odznaczeń, demoralizuje środowisko polonijne i w konsekwencji oddala je od pracy nad wyzwoleniem naszego kraju.

Łączę wyrazy szacunku

Bronisław Sygut

Detroit, USA

NA MARGINESIE

ŻEBY NIE PRZYSCHŁO

Wydawany w Lens w północnej Francji przez niejakiego p. Kwiatkowskiego, pod ironicznym tytułem „Narodowiec", dziennik pozyskał sobie tak określoną opinię swoimi zmyśleniami i obelżywymi insynuacjami, że nikt prócz prasy komunistycznej nie cytuje go inaczej jak dla drwiny. Nie prostujemy codziennej porcji kłamstw, jaką ogłupia swych czytelników to pismo. Czasami jednak trzeba zostawić gdzieś ślad, żeby jakaś bzdura nie przyschła. W tym celu zanotujmy, że słowa wydrukowane w tym piśmie 19. 5. 53 „Adenauer, który rozmawiał z Bieleckim" są na niczym nie opartym wymysłem, ponieważ Bielecki nigdy w życiu z Adenauerem nie rozmawiał.

„MYŚL POLSKA"

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).

Printed for „Myśl Polska" by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, tel. BAT 0879. 15 June 1953